

O ile systemy Denona i Harmana należy jednoznacznie rozpatrywać w kategoriach małego, ale poważnego audio, to produkt JVC jest biżuterią. Mając pełną świadomość, że to trochę inna kategoria wagowa, nie mogłem oprzeć się ciekawości, o co chodzi z tymi głośnikami, jak to zagra. Membrany wykonano z drewna – a nie jakiegoś tam włókna drzewnego w mieszance w pulpe celulozową. Są po prostu drewniane.



JVC

# EXS1 + SP-EXS1

## ODSŁUCH

Przed odsłuchem miałem pewne obawy co do możliwości małych szerokopasmowców. Włączyłem płytę Sara K. „Play on Words” w złotej edycji Chesky Records i zająłem się innymi sprawami. Zaraz, zaraz... skąd leci ta góra? Zdjąłem maskownicę, żeby poszukać jakiegoś przeoczonego małego gwizdka – a tu nic. Gotów jestem się założyć, że w ślepych testach 99% słuchaczy nie wpadłoby na to, że słuchają pojedynczego głośnika.

Nie można wykluczyć, że tajemnica sukcesu leży właśnie w propagowanych przez JVC drewnianych membranach; z drugiej strony proszę nie traktować tych głośników jako rozwiązanie idealne i panaceum na wszystkie bolączki wielodrożnych zespołów głośnikowych. Najślabiej radzą sobie z dołem pasma – i to prawdopodobnie wynik koniecznego kompromisu, polegającego na ograniczeniu średnicy membrany (tylko 5,4 cm) w celu uzyskania dobrego przetwarzania wysokich tonów – to faktycznie nie głośnik szerokopasmowy, ale średnio-

*Spodziewałbym się, że do tego urządzenia dołączą bardziej pomysłowego pilota...*

wysokotonowy. A mimo to brzmienie jest plastyczne, naturalne i często wręcz zmysłowe – instrumenty akustyczne brzmią bardzo przyjemnie, im dłużej ich słuchałem, tym groźniejsze to było... dla obiektywnej oceny, bo zanurzałem się w jakimś sentymentalnym nastroju i wspomnieniach, gdy nawet najlepsze głośniki wbudowane w magnetofon (a te tutaj są ze 100 razy lepsze) nie były doskonałe, ale świetnie oddawały emocje. Właśnie leci album The Beatles „Please Please Me” w zremasterowanej wersji mono – i jest to, co najważniejsze. Cena za „takie małe coś” może wydawać się wysoka, ale płacimy za oryginalną technikę i desing. Nie ma w tym gronie niczego podobnego – równie małego, „kobiecego” i ciekawie brzmiącego.

Trzeba przyznać, że projekt obudowy odbiega od standardu metalowego klocka i już samo to robi dobre wrażenie. Wykonanie nie budzi żadnych zastrzeżeń. Szczególnie wersja biało-brzozowa prezentuje się stylowo, chociaż i czarno-brzozowa jest OK. Srebrne przyciski na górnej powierzchni jednoznacznie wskazują na źródła muzyki – CD, iPod, USB, Tuner, Audio In. Frontowy panel, poza wejściami USB i mini-jackiem 3,5 mm dla urządzeń przenośnych, ma gniazdo słuchawkowe – też 3,5-mm. Stacja dokująca jest integralnym fragmentem górnego panelu, została wzbogacona o wyjście wideo współpracujące z iPodem/iPhonem. Pilot – jakby z innej bajki – jest kancasty i cały srebrny i mimo niewielkich rozmiarów na szczęście czytelny. Napęd, poza płytami CD, radzi sobie z CD-R/RW z MP3 oraz WMA, tuner z pamięcią 45 stacji ma RDS, jest zegar z timerem. Z tyłu widać gniazdko antenowe, poza tym nie ma żadnych „klasycznych” wejść audio – tutaj nie podłączymy nic większego, bo i po co...

Zespoły głośnikowe wyglądają jak gałka lodów śmietankowych pomiędzy dwoma wafelkami (bardzo dawno temu można było takie kupić) – gdy stoją obok odtwarzacza, ma się wrażenie jakby leżały, ich górna i dolna powierzchnia została pokryta bardzo ładną imitacją brzozy, nic jednak nie przeszkadza w położeniu ich na boku, czyli postawieniu, bowiem wtedy wyglądają bardziej klasycznie. 8-cm membrany przetworników szerokopasmowych wykonano z cienkiej warstwy drewna (widać linię klejenia stożków i mijające się słoje). JVC pracowało nad technologią formowania drewna w stożki przez 20 lat i w końcu ktoś tam wpadł na pomysł, od którego nasi inżynierowie zapewne by zaczęli już po drugiej nieudanej próbie – kluczem do sukcesu okazało się moczenie cienkich listków drewna w alkoholu (konkretnie w sake), impregnowanie ich naturalną żywicą i formowanie. W ten sposób JVC od 2004 roku produkuje w tej technologii głośniki Wood Cone, charakteryzujące się brzmieniem niedostępnym dla innych materiałów. Wiem, że można zbudować wolonczelę z włókien węglowych, ale z jakiegoś powodu w orkiestrach symfonicznych nadal używają instrumentów z drewna...



*Z tyłu nie ma prawie nic – tylko wyjścia głośnikowe (sprężynkowe).*



## EXS1 + SP-EXS1

CENA: 2000 ZŁ

DYSTRYBUTOR: JVC  
www.jvc.pl

### WYKONANIE

Oryginalny projekt w delikatnym stylu, staranne wykonanie, dobre materiały, niezwykle szerokopasmowe przetworniki z drewnianymi membranami. Ciekawostka.

### FUNKCJONALNOŚĆ

CD, iPod, USB, tuner, czyli tyle, ile od urządzenia „sypialnianego” oczekujemy.

### BRZMIENIE

Zaskakująco dobra góra, a przede wszystkim urzekający środek pasma, słaby bas.

# DAB a sprawa polska

Ponieważ w ofercie krajowych dystrybutorów zaczęły się coraz częściej pojawiać urządzenia obsługujące transmisje DAB/DAB+, podzieliłem się kilkoma przemyśleniami. Kiedyś cyfryzacja radiofonii musi nadejść i chyba już do niej bliżej niż dalej, ale gdybym mieszkał poza Warszawą, to miałbym chyba spore wątpliwości, co do zasadności wydania dodatkowych kilkuset złotych na coś, co nie wiadomo, kiedy mi się przyda... Z drugiej strony, jak już ruszy naziemna telewizja cyfrowa, to może i ruszy radio, a wtedy warto być przygotowanym, bowiem skok jakościowy może być, (choć nie musi) gigantyczny, a dodatkowy wydatek to zaledwie ułamek kosztów całego systemu. Wyłączenie nadajników telewizji analogowej zwolni pasmo VHF (tzw. pasmo III: 174 – 230 MHz), które jest niezbędne do umieszczenia multiplexu radiowego. W jednym z dokumentów dotyczących konsultacji znalazłem takie zdanie: „W połowie 2013 roku powstanie możliwość budowy jedne-

go (dwóch), a po roku 2015 trzech multiplexów DAB w paśmie III. W okresie przejściowym (do lipca 2013) jest możliwa eksploatacja niepełnej sieci DAB o pokryciu ludnościowym średnio ok., 50%.” – czyli tak wygląda wariant optymistyczny. Patrząc na sprawę z jeszcze innej strony – to właściwie epoka Digital Audio Broadcasting już minęła... zanim się u nas na dobre zaczęła. Trwało to za długo i czasy się zmieniły. W internecie są tysiące nadawców, którzy mogą zaspokoić najbardziej wyszukane gusta, a dodatkowo chyba już wszyscy liczący się krajowi – też strumieniują sygnał do sieci. Korzystanie z DAB wymaga nowego odbiornika lub dokupienia jakiegoś SetTopBoxa, który będzie tłumaczył transmisję cyfrową na język sygnału antenowego, przyswajalny dla naszego tunera (kosztującego często kupę kasy i nikt go teraz nie wyrzuci), więc przejście na nowy system nie odbędzie się bez tarć. Skoro już mam w domu dostęp do internetu (a za chwilę

będzie on tak powszechny i oczywisty jak prąd elektryczny), to chyba lepiej kupić odtwarzacz strumieniowy, zdecydowanie bardziej funkcjonalny. Wydaje się, że pokolenie przywiązane do słuchania radia dla samego słuchania radia i „kręcenia gałką” po prostu już wymiera, a nowe – nie ma w sobie tego sentymentu. Na to nakładają się jeszcze co najmniej trzy problemy – ekonomiczny, jakościowy i definicyjny. Pierwszy wynika z obaw obecnych nadawców o to, z czego będą się utrzymywać (lwią część budżetów reklamowych pochłania przecież telewizja, pozostawiając dla radia i prasy ochłapy), obecne stacje mają jeszcze względnie mocną pozycję w eterze, ponieważ pasma są sztywno reglamentowane. Przejście na platformę cyfrową spowoduje niechybnie rozdrobnienie (patrz model brytyjski), a w związku z tym rozproszenie środków z reklam przy jednoczesnym poniesieniu kosztów nowych inwestycji technicznych. W tym miejscu pojawia się drugi problem – jakość przekazu. Teoria głosi, że DAB to radiofonia o jakości CD. Owszem, jest to pra-

R E K L A M A

wie prawda. „Prawie”, ponieważ będzie dobrze, gdy nadawca zarezerwuje sobie odpowiednią szerokość strumienia danych, co praktycznie się nie zdarza (jak pokazuje znów model brytyjski), bowiem jest wielka pokusa upchnięcia kilku gorzej brzmiących stacji, zamiast jednej porządnej – reklamodawcy nie płacą za jakość brzmienia nadawanych reklam, a za dotarcie do jak największej grupy odbiorców. Jak to się może skończyć - wiadomo (jeżeli w Ustawie nie zostanie zapisane, jakie parametry ma spełniać przekaz przynajmniej nadawców publicznych, czyli Polskiego Radia). Pasma zostaną rozdrobnione, kompresja wzrośnie, bo znajdzie się ku temu sto powodów, i będziemy mieli MP3 zamiast CD, a marketingowcy będą na lewo i prawo trąbić hasło. Jakże? Oczywiście znamy je od dawna: „Cyfrowa jakość przekazu”.

Prawda jest taka, że nadawcom radiowym nie zależy na poprawie jakości transmisji – bo i po co? Ostatnim zagrożeniem, jakie w tej chwili przychodzi mi do głowy, są coraz częstsze próby „zmultimediowania” radia i zniksowania jego idei z przekazem wizyjnym. Radio to z definicji przekaz słowno-muzyczny, który od kilkudziesięciu lat działa na wyobraźnię słuchaczy, kreując pewną wartość dodaną. Wstawienie kamer do studia jest gwałtem na tym medium. To może jeszcze kamerkę do reżyserki, a niech sobie ludzie popatrzą jak się hebelkami rusza i kamerkę do news-roomu, i do działu odbierających telefony, i do kłaba też.

Na stronie internetowej Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji w zakładce Nowe technologie > Naziemna radiofonia cyfrowa, znalazłem taki oto wpis (nieopatrzony żadną datą): „Naziemna

radiofonia cyfrowa (w skrócie NRC) oznacza dla odbiorcy końcowego dostęp do większej liczby programów radiofonicznych o lepszej jakości i nowe udogodnienia związane z przekazem audio. W związku z małą ilością czasu na wprowadzenie naziemnej telewizji cyfrowej Międzyresortowy Zespół do Spraw Telewizji i Radiofonii Cyfrowej w Polsce przyjął, że prace nad naziemną radiofonią cyfrową będą prowadzone w późniejszym terminie”. Koniec cytatu. Zauważcie Państwo, że tu nigdzie nie pojawia się skrót DAB.

Kupić – nie kupić... niech każdy sobie powróży z fusów, bo przecież jak te dyskusje jeszcze trochę potrwać, to się znów standardy pozmiennają na wydajniejsze i będzie można rozpocząć kolejną falę bicia piany, czy może lepiej wprowadzić „od razu” DVB-T2, czy DAB++ UltraHiperBajer.